

## Wywiad Agnieszki Jarzębowskiej

**Włodzimierz Holsztyński** (ur. 1942-03-03 w Niżnym Tagile, na Uralu) wychował się w Warszawie, gdzie studiował, a następnie pracował od początku roku 1963 na Uniwersytecie Warszawskim, aż do opuszczenia Polski w styczniu 1969r. Dalej wykładał na uniwersytetach w USA i Kanadzie (bądź pracował w instytutach) aż do roku 1978, potem już tylko sporadycznie. Od 1977 pracował w przemyśle, przeważnie jako konsultant. Uzyskał kilka patentów, głównie amerykańskich. Znany wśród specjalistów od przetwarzania równoległego (parallel processing) jest jego GAPP (Geometric-Arithmetic Parallel Processing)

Obecnie jakby na emeryturze. Wiersze pisał od 1959, a od 1981 również po angielsku. W Internecie bierze udział od 1989 (a wcześniej w intranecie), praktycznie od początku Internetu. Wiele razy przeprowadzał się, na przykład na kontynencie amerykańskim: Michigan - Teksas - New Jersey - Illinois - Ontario - Michigan - Floryda - Kalifornia - Teksas - Kalifornia - Nowy Meksyk - Michigan - Floryda - Kalifornia - Michigan, plus przeprowadzki w ramach stanu i krótsze pobyty w różnych miejscowościach. Przebiegł maraton. Dwa razy udało mu się wygrać turniej szachowy (ze standardową kontrolą czasu). Bywał aktywny w Kongresie Polonii Amerykańskiej, zwłaszcza w okolicach roku 1980.

=====  
**Pytanie 1: Opowiedz o najszcześniejszych momentach swojego życia.**  
=====

Dostojewski uważał, że szczęście nie jest dla człowieka najważniejsze. Tak prawie zawsze było w moim życiu. Natomiast czasem zapominałem o własnym istnieniu, co przecież jest wyższym stanem ducha niż szczęście. Po prostu do bycia szczęśliwym nie mam zdolności.

Miewałem szczęśliwe momenty rodzinne i z przyjaciółmi.

dziewiąty miesiąc  
-----

przez ziemi krzywizną obłą  
przytoczę się do ciebie na okrągło  
i wokół twej postaci kulistej  
zamkną się moje ramiona koliste

wh,  
1974

W szkole najlepiej czułem się na lekcjach Wychowania Fizycznego (WF). Sportowałem się z przyjaciółmi, ad hoc; zwłaszcza z przyjacielem od dzieciństwa i na zawsze. Na sali gimnastycznej uniwersytetu moskiewskiego (MGU) ćwiczyli na sali wspaniali gimnastycy. Mimo to

imponowało im, że skakałem przez konia bez trampoliny (podnóżka) i na bosaka. To znaczy - dziwili się.

Nigdy nie należałem do żadnego klubu sportowego, ani w ogóle nie byłem zaawansowanym sportowcem. Mimo to sprawność fizyczna, w tym skoczność i niezły refleks, dawała mi wiele radości. Miewałem swoje drobne, anegdotyczne zwycięstwa. Ponad dwa lata biegałem też na długie dystanse, gdy miałem czterdziestkę. Przebiegłem maraton. Było to piękne przeżycie.

Niektóre czynności nie były klasyczne. Na przykład od dziesiątego roku życia czepiałem się tramwajów, trolejbusów i autobusów. Przez długie lata. Czasem, gdyby istnieli widzowie, to odczuliby mrozące w żyłach chwile. Cud, żeostałem się cały. Były to moje szczęśliwie wspomnienia. Czułem wolność.

Wyobrazenie umiejętności pływania oraz jeżdżenia na rowerze lub na łyżwach zdawały mi się szczytem szczęścia. Wraz z opanowaniem tych czynności ich magia minęła. Zastąpił trud nauki. Jednak pływanie w morzu (lub na jeziorach) było cudownym przeżyciem; szczególnie samotnie i na długie odległości lub choćby godzinami z dala od brzegu, przez pół dnia bez wychodzenia na brzeg lub dotykania dna. Hej, czasem nurkowałem na kilka metrów w głąb, aż chwyciłem w dłoń piasek z dna, a po wypłynięciu rzucałem na powierzchnię wody - sam dla siebie.

Moje dobre momenty, to gdy grałem z żoną na przykład w siatkówkę, bez siatki, czasem wraz ze znajomymi, w kółko. Uczyłem dzieci jazdy na rowerze, trochę też siostrzenicę. Czułem dumę, gdy daleko wy pływałem z dziećmi - moimi małymi szkrabami - daleko, na głęboką wodę. Itd. Rozgadałem się, a mógłbym bez końca. Zakończę więc wierszami.

## Ameryka

tu jak zjem pajdę z trzech kawałków chleba  
to jak z polskich sześciu  
i już podbródek opiera się o brzuch  
a brzuch o kolana  
a zamiast przez plac defilad  
to od razu przebiegłem maraton  
widzowie wołali dobrze wyglądasz  
bili brawo więc też im biłem  
i wołałem że to oni  
u'r lookin' good!  
a dla menadżera w teksasie  
jeden taki bieg był za mało  
nie przyjął mnie do pracy

tu jak nie break dance to rap  
skaczą z samolotów na golasa  
sprejują ściany w metro  
nie dojada się dużo  
je się jeszcze więcej  
biega maratony  
i czas jakoś leci

wh,  
2000-02-08

=====

falę pokochać  
w morzu się kochać  
a potem samolotu  
cień jak tren  
po wodzie przeciągnie  
gdzie miłość była słodsza niż sen

wh,  
1999-08-26

=====

to był tylko żart  
runął domek z kart  
tramwajowy bard  
to był tylko żart

syrenko znad wisty  
winogrona przysły  
odjechał tramwajowy świat  
i tramwajowy bard

nie nachodzą mnie w nocy marzenia  
sypiam sobie ot tak od niechcenia  
nigdy nie jawi mi się generalska buława

tylko czasem śni mi się warszawa

wh,

2000/05/26-28

=====

zatrzymała się karuzela czasu  
8 marca  
moje miasto już mnie zapomniało  
i moje szczenięce lata

poradniki turystyczne informują  
że warszawa jeszcze wypiękniała jak wiecie  
lecz ja już nigdy nie wrócę  
na stare śmiecie

wlodek  
d-a-a-a-a-wno

=====

warszawa

do czarnej doby kawy  
ktoś dodał pierwsze krople mleka  
i wąsami zegara  
zamieszał gorzki cukier tego miasta

z kamiennych chmur ulicy spadł deszcz  
i uniósł wieloryby  
z tramwajowych wysp

wh,  
1976

=====

**Pytanie 2 Jakie masz wspomnienia z młodości?**

=====

Właśnie ukończyłem 16 lat, odniosłem sukces w Olimpiadzie Matematycznej, zrobiłem maturę, miałem długie wakacje (Olimpiada zapewniła mi przyjęcie na studia bez egzaminu wstępnego). Szczególne były dwa tygodnie wakacji w Sopocie, które spędziliśmy z RR - moim przyjacielem od 3' klasy, i na zawsze. Mieliśmy Bałtyk, kajaki, siatkówkę gdzie popadło, zadawaliśmy się z lokalną bandą motocyklistów. Dzięki niej poznałem rock and roll. Puszczali nam wspaniałe nagrania wczesnych muzyków, w tym Elvisa. Podobała mi się dziewczyna, której podobał się mój przyjaciel. Samotnie, pod wieczór, w pustym morzu, popłynąłem po raz pierwszy do boi, i z powrotem. Przy powrocie fala utrudniała mi powrót, biła w piersi. Koszmarnie zmarłem. RR roztarł mnie spirytusem. Poza tym resztę zmieszał z oranżadą, żebym ogrzał się od środka. Ależ to było ohydne, oranżada ze spirytusem. Z czasem pływanie do boi stało się czymś rutynowym.

Wakacje i młodość skończyły się gwałtownie. We wrześniu zacząłem ludziom dawać korepetycje matematyczne (dawniej pomagałem kolegom przyjacielsko). Moje studia, w październiku, zaczęły się od dwutygodniowego turnusu wojskowego. Itd. Dzieciństwo odpłynęło w tak zwaną siną dal. Przynajmniej rok później, znowu w Sopocie, pływałem w Bałtyku w czasie sztormu! Ot - echo!

\*\*\*\*\*

sopot 1959

wczasowisko słońce  
halina krzysiek cię przewiezie kajakiem

a ona ale ja chcę z tobą

lubiłem ją  
ona mnie jeszcze bardziej  
na płytkiej wodzie  
holuję ją za sobą  
tak się jakoś wczepiła dłońmi w dłonie  
że moje slipki stały się za małe

nowy dzień na plaży  
niebo pochłapał czarny tusz  
czarna flaga urywa się z masztu  
słońce zmałało jak oko wariata  
fala opuszcza mnie ciemno w dół  
i wznosi jakby na dach  
kilometry i ani duszy

może dlatego mnie lubiła

wh,  
2005-03-01

=====

niebieska azalia

-----

obóz nad brzegiem strumienia  
zajmuję się najmłodszymi  
on jest w najstarszej  
ledwo nastolatek  
mały czarny  
lubi moją wąską talię  
i niebieskie oczy  
nazywa mnie swoim instruktorem tańca  
jest mi przykro

podśluchałam jak dojrzały kolega  
uświadomił go: gdybyś był starszy

to ona poszłaby z tobą w tan

oj-tak, oj - puściłaby się

znowu wakacje  
tym razem nad Bałtykiem  
wczasowisko  
już nie jestem nastolatką  
przywłókł się za mną asystent z wydziału  
potrzebny mi jak dziura w moście  
co ma dziewczyna robić?

a ten chłopaczek też tu jest!  
czy on zawsze będzie nastolatkiem?

broniałam się przed uczuciem  
całe pół godziny  
chodzę za nim jak pies  
toleruje mnie jest mi dobrze  
cały dzień spędzamy na plaży w słońcu  
na posiłki biegniemy w stroju kąpielowym  
wieczorem siedzimy w namiocie  
na moim łóżku  
na dworze wciąż jest jasno  
na drugim łóżku chrapie obca  
on mnie obejmuje ramieniem  
grzeje  
i tak siedzimy  
nachylam się  
w półmroku widzi nabrzmiałą truskawkę  
mojej szczupłej piersi  
i tak siedzimy

potem zmoczyłam łzami poduszkę  
i wreszcie usnęłam

wh,  
2010-10-31

=====

**AJ: Jakie miejsca zostawiły ślad w Tobie; dokąd wróciłbyś, gdyby to było możliwe? Z kim byś się spotkał/porozmawiał, co jeszcze raz przeczytał?**

Odp: Jakie miejsca? Oczywiście Warszawa. Od powojennych ruin, poprzez wiele przeżyć, w tym dobrych, aż po ponurość okresu pomarcowego. Jako swojego rodzaju "miejsce", dodam też autostop - najpierw z dwoma nieco starszymi kolegami szkolnymi, potem tegoż roku z przyjacielem-fizykiem. Wszyscy byliśmy wtedy już studentami. Sopot, Ziemie Zachodnie, Wrocław, Śląsk, Katowice, dłużej w pięknym Bielsku-Białej. Na tle gór wspaniały, podwójny basen, z przepływem wody ze strumienia. We dnie byliśmy razem z kolegami, a noce spędziłem u starego Żyda, który znał wszystkich Żydów z okolicy, była ich zaledwie garstka, trochę mi o nich opowiadał. Część drogi przebyliśmy z koleżanką - Plastuś. Rzeczywiście była drobnej postury. Siedzimy na murku, Plastuś i ja. Wtedy, a miałem 17 lat, rok po maturze, zdążyłem nieco zmęźnieć. Gorące lato, byłem tylko w krótkich spodenkach. Kierowcy ciężarówek krążyli wokół Plastusia jak muszki wokół miodu, i zezowali na mnie. Uważali, że wyglądam na 25 lat. To był jedyny wypadek w ciągu połowy pierwszego półwiecza mojego życia, że mi dodali wieku. Znacznie później próbowałem dostać się na salę, gdzie miałem w PKiN (Pałacu Kultury i Nauki) egzaminować studentów. Wyminąłem kolejkę kandydatów, a ci przy drzwiach zawracali mnie na koniec, bo nie wolno do kolejki się wpychać. Później byli trochę zaambarasowani.

Ale - wracając do autostopu - wreszcie Warszawa, i wkrótce ponownie wypuściłem się, tym razem z przyjacielem-fizykiem, z Warszawy, przez Ziemie Zachodnie, na Pomorze. Po drodze banda Cyganiątek otoczyła nas, chciała zarobić, więc trochę grali nam piąstkami na brodzie. Zaciekałem się, dałem im trochę pieniędzy, po czym z miejsce poszli sobie, i tyle z koncertu. (Siebie, z mokotowskimi łobuzami podwórkowymi w dzieciństwie też nazywaliśmy się bandą). Byliśmy też świadkami, jak cygańscy klezmerzy grali popularną w Polsce włoską "Marinę". Pięknie. Smutno. Dalej przewędrowaliśmy przez Szczecin. Zatrzymaliśmy się w Kołobrzegu. Spaliśmy w dwóch szkołach. Pływaliśmy. Udaliśmy się na dłużej do Mielna. Piękny piasek. Wynajęliśmy jeden z namiotów schroniska. Pieniądze skończyły się. Przez tydzień każdego dnia jedliśmy po jednym jogurcie, i piliśmy mleko z nowo opróżnionego pojemnika plastikowego, jakby po jednej szklance. Pieniądze nadeszły, pojechaliśmy na krótko do Sopotu, i z powrotem do Warszawy - nieco przed czasem, bo od przyjaciela przyszła wiadomość o chorobie w jego rodzinie.

\*\*\*

Zżyłem się w ciągu 1995 roku z downtown (śródmieściem) San Jose (Kalifornia), mimo że miałem tam trudne warunki. Potem miasto tak się zmieniło (na lepsze :-), że straciłem z nim poczucie więzi, przywiązania. Zachowałem tylko wspomnienia. Chmary żebraków. Z trudem przyzwyczałem się do nich. Piszę o nich w wierszu, który tu pominę, bo jest długi. Często widać było policję, bo nieco wcześniej San Jose było stolicą M (od "Murder" czyli "Morderstwo"). Mimo to, jak całe życie, chodziłem po nocach. Licho wie dlaczego. Może jednak ciekawiło i kusilo mnie poznanie ludzi. Więcej o San Jose można dowiedzieć się z moich wierszy poniżej.



\*\*\*

Za trudno mi mówić o ludziach z przeszłości. Całe życie staje przed oczami. Wielu-wielu już nie żyje. Jednak wspomnę mój rok na wydziale matematycznym UW. "Olimpijskie gwiazdy" znalazły się na fizyce, i na następnym roku matematyki. Masowo. Mój rok miał charakter ludowy, a nie inteligencki. Bardzo go lubiłem. studia szybko przeleciały, i nie nabyłem się z nimi. Żałuję. Nawet turnusy wojskowe dziś wspominam z rozrzewnieniem, choć wymęczyły mnie-anarchistę. Mieliśmy 2 razy po 2 tygodnie, przez pierwsze trzy lata studiów; a po 4' roku, w czasie wakacji, mieliśmy obóz 6-tygodniowy; przysięgę wojskowa złożyliśmy gdzieś po 10 dniach. Wesoło "na woju" było w czasie turnusu z artystami: muzykami i aktorami. Śpiewali sobie. Wygłupiali się. Podpadali oficerom tak bardzo, że przez kontrast nawet mnie było łatwiej. Ktoś na woju ukradł pistolet. Kadra zrobiła dochodzenie, a artyści o groźnym podpułkowniku śpiewali:

przyleciał do mojej kraty  
jakiś Tryliński pyskaty  
spojrzał na nędzne me szaty  
uleciał w si-i-ną dal

ja Trylińskiemu nie wierzę  
Tryliński to dzikie zwierzę  
on mi pistolet zabierze  
uleci w si-i-ną dal.

A pistoletu nie odnaleziono.

\*\*\*

O czytaniu odpowiem może nie na temat, że byłem stworzony do posiadania imponującej, osobistej biblioteki, ale nie było jej w moich kartach. Straciłem wiele książek przy przeprowadzkach, najwięcej przy emigracji. Ponadto nabywałbym ich wciąż więcej, gdybym mieszkał w jednym miejscu. Dziś Internet już zaczął książki papierowe wypierać (na przykład szybciej można dziś znaleźć słowo w Internecie niż w papierowym słowniku).

beware oo

-----

i 16  
didn't know why  
she 16 and i 16 were in that boat 8

i dived into cold Baltic 1,000,000.

she 16 was not my woman  
the boat 8 like a released dog shot to my friend 17  
sunning on sand 1,000,000

medusas 1 and i 16 were floating on the waves 0  
the orange houses 50  
were glued to the white ribbon of the beach 1000  
like post stamps on a green envelope

she 16 came back

the blonde sun 16  
filled the dark water 16  
with an ocean of desire 0

why 16 i asked  
because  
she 16 answered  
he 17 ordered so  
and you 16 were so cold 0

beware of woman's oo pity

wh  
1982-88

=====

towel

---

'round Poland  
hitchhiking  
then I knock on your door

sun fuels youthful urges like a summer ago  
but now I am a man, an inch taller and stronger,  
all bone and muscle bound by the same delicious  
silk and rainbow soaked suntanned skin you remember  
all month displayed day after day but for the evening  
dances

but that was a year ago  
when you were beautiful  
and now you are even more so  
in full bloom and  
married

you're the host I never knew  
I am waiting at the sink  
and you simply smile  
and you're waiting a step away  
and don't let go of the towel

wh  
1997-06-23

=====

advancing into the sunset

-----  
the two dimensional surface  
and the selfboat of my body

from another dimension  
your warm presence  
seems

in this cool ocean  
more real  
than my own

with every breath of the salty water  
i taste roses  
of your wavy breasts

the ocean passes by (the sun is red)

i wear horizon  
'round my head

wh

1989-dec

1990-dec

\*\*\*\*\*

**AJ: Jeśli masz jakieś życiowe motto, czy możesz je przytoczyć?**

Mam nie tyle motto, co nakaz moralny, jedno-jedyne przykazanie:

nie przymuszać

Szczególnym przypadkiem jest "nie zabijać". Kto wierzy w chrześcijańskiego Boga, ten nie ma prawa przymuszać innych, bo jest tylko człowiekiem, a nie Bogiem. Dla mnie świat jest CHAOSEM. Dlatego nie istnieje żadna racja moralna, która pozwalałaby na przymuszanie.

Nie przymuszaj, i nie pozwól by ciebie przymuszano.

Z tego poglądu wynika podstawa szczęśliwej ludzkości, wolnej od przymuszania - trzy punkty:

1. Sztuka uzgadniania;
2. Edukacja;
3. Filantropia.

... wynikałoby, gdyby nie CHAOS. Długo by mi o tym rozprawiać, ale nie tu miejsce na to, może nigdzie. Dodam tylko, że częścią CHAOSU są fluktuacje, wszelakie, i niektóre mogą trwać długo. Z definicji CHAOSU, fluktuacje są częścią chaosu. Więc czasem mogą się wydarzyć szczęśliwe fluktuacje. Warto dla nich żyć lub choćby mieć na nie nadzieję.

sąd udał się na spoczynek  
-----

na dróg rozstaju ludzie z siebie sami  
na kolanach przed tobą tkwili godzinami  
jezu z nazaretu

czas wydarzenia goni tabunami  
tu starzy modlą się bądź zawsze z nami  
jezu z nazaretu

gdy dzieci za nogi o mur głowami  
tu się chowateś całymi latami  
jezu z nazaretu

wh,  
2002-11-01

=====

rozdroże

jesteś takim Panem Bogiem  
co to trafia kulą w płot  
a swój lud który Cię stworzył  
jeśliś wybrał to na sąd  
kapturowy

świat chaosem jest niebieskim  
miga w Tobie i bez Ciebie  
jesteś tak nieodgadniony  
a najbardziej sam dla siebie  
chmura głowy

gdy z zazdrości mędrca oczy  
Ty przemieniasz w kamienie  
to nie jesteś człowiekiem  
jesteś ponad sumienie  
ludzki ból

wh,  
2009-11-08

#### **AJ Matematyka i poezja były Twoim hobby/miłością/zawodem?**

Odp. Matematyka po prostu była. Matematyka jest sztuką myślenia. Była przed słowami. Pierwsze rozumne słowo (a nie tylko "mama", "papa") wypowiedziałem, gdy miałem trzy lata: холодно (zimno - jakże się moja mama ucieszyła; nareszcie mogła dowiedzieć się ode mnie co potrzebuję, jak się czuję). Ale wiem, że myślałem dawniej. Potem też bez słów. Słowa są dla myśli powolnym pojazdem.

Nie miałem w życiu kontaktu jak inne dzieci. Była wojna, głód, oboje rodzice ciężko pracowali, byłem w żłobku, potem w przedszkolach... Nim skończyłem cztery lata już zatraciłem niemal kompletnie swój pierwszy język - rosyjski, i bez słowa nastąpił polski. Kochana ciocia, przedwojenna nauczycielka, biła mnie linijką po dłoni (nie tak strasznie), gdy pisane, małe "s" wychodziło mi kulfoniasto. Miałem kłopot tylko z te jedną literą. Uczyłem się z przedwojennego elementarza, i związanym z nimi broszurek z ćwiczeniami. Ale liczb nikt nigdy mnie nie uczył. W broszurach zauważyłem malutkie cyferki - odnośniki do tekstu pod tekstem zasadniczym. Więc już liczby znałem. To było w Łodzi. Po roku znaleźliśmy się w Warszawie.

Dzieci uczą się we wczesnym dzieciństwie nazw roślin, robaczek, motyli, ptaków... Mnie to wszystko w przedszkolach ominęło. Dopiero bycie, chyba najmłodszym, w mokotowskiej bandzie podwórkowej wzbogaciło mnie ogromnie. W czasie "wojen" na kamienie z innymi bandami tylko byłem ze starszymi przyjaciółmi, bez strachu, bo nigdy mnie nie trafili (tylko własni koledzy za 2-3 razy). Byłem zbyt mały w tym okresie, żeby od mojego rzucania cokolwiek się stało. A potem nasza banda trwała, ale wojny na kamienie ustały (zmieniła się moda).

Wrażenia z mokotowskiego dzieciństwa raz czy drugi przeszły do moich wierszy. Ale jeszcze długo za wiersze nie brałem się. Natomiast fascynował mnie humor, w tym szczególnie "kawały". Różnie różnym działa zegar biologiczny. Wielu dobrze pamięta kawały tylko przez kilka lat, potem już

się ich nie trzymają. Usłyszą i z miejsca nie są w stanie powtórzyć. Sam ostro pamiętałem gdzieś do dwudziestu kilku lat, potem słabiej, choć i tak niezłe. Niektórzy zachowują dobrą pamięć do kawałów przez całe życie.

Jednak pamięć to nie to samo co rozumienie śrubek, na których dowcip się kręci. Etap analizowania dowcipu wystąpił u mnie na długo przed zajmowaniem się poezją. Dowolnego, nie tylko kawałów. Gdy w czasie klasy zastępczej przeczytano nam esej o dowcipie, to czułem się rozczarowany. Wiedziałem o tym o tyle więcej. Nie wpadło mi do głowy, by swoje przemyślenia zapisać. Wciąż słowami nie posługiwałem się, wciąż nie wpadało mi tłumaczenia myśli na słowa.

Wkrótce od ręki tworzyłem aforyzmy, złote myśli. Nie przyszło mi do głowy, żeby to cenić. To było jak oddychanie. Przez szkolne lata, i potem też. Dopiero ostatnio spowolniłem.

Poezja była dla mnie długo czymś sztucznym. Właściwie na ogół nie jest naturalna. Szczególnie poezja Zachodnia (literacka, bo ludowa ma sens). Przejąłem się poezją wreszcie, gdy jakby odkryłem w szkole (9-10 klasa) Słowackiego. Dziś jest to dla mnie ironiczne, bo Mickiewicz z pewnością był lepszym poetą (tak uważam). Wciąż mi zajęło kilka lat nim zacząłem pisać. Tylko raz w szkolnej gazetki w 9' klasie umieściłem bez pytania żart:

Ziemia obróciła się dupą do słońca  
- nastąpiła noc.

Redaktor (uczeń) mi to z miejsca usunął. (Zacząłem od porażki). Pierwszy serio wiersz napisałem dopiero gdy miałem siedemnaście lat. (Po pierwszym roku studiów). Udał mi się. Potem z rok nic, a potem już pisałem. Z pierwszych wierszy prawie żadne mi się nie zachowały.

Nagle zdecydowałem, że nie muszę rymować (nie umiałem). Poczułem, że poezja jest niezależna od sztywnej formy, że forma nie jest konieczna. Lecz długo podwójność poezji męczyła mnie. Nie przemyślałem tego aż po ostateczne wnioski. Wreszcie nabyłem Harolda G. Hendersona "An introduction to haiku. An Antology of Poems and Poets from Basho to Shiki". I odetchnąłem pełną piersią. Potwierdziło się moje głębokie, moje własne odczucie i zrozumienie. Już nie musiałem się męczyć sprzecznościami - fałszywymi. To było około 1986r.

Poezją zająłem się przez przypadek, bo mnie kusiła mętnością swojego niby-zakresu. Także z lenistwa, bo daje iluzję szybkiego sukcesu. A przy tym świątek około-poetycki jest tak przykry, że gdybym miał cofnąć się w czasie i zacząć od nowa, to od poezji trzymałbym się z daleka. wyjątkiem był wczesny okres Internetu, 1989-1991, siedem lat przed nastaniem polskiej grupy poezji internetowej.

**AJ Czy bycie matematykiem pomaga w byciu poetą, bycie poetą pomaga być matematykiem? Czy to, kim jest się z zawodu/sposób myślenia ma znaczenie w zamianie słów w poezję?**

Odp. Zdolności matematyczne, trening matematyczny i nawyki matematyczne powinny pomagać przy pisaniu poezji. Matematyka pobudza także wyobraźnię.

Proza "Alicja w Krainie Czarów", autorstwa Lewis Carolla, ma wartość poetycką. Poza tym chyba nigdy w przeszłości matematycy nie tworzyli prawdziwej poezji. Dwóch zawodowych matematyków pisało także "poezję" zawodowo. Ale ich niby-poezja była kuglarstwem, sprytnym i żwawym składaniem dowcipnych fraz. Podobnie postępowali matematycy piszący to czy sio okazjnie. Skupiali się na klasycznym, rytmicznym rymowaniu i niby-humorze. Stało się tak, bo za poezję uznali coś, co nią nie jest. Nie ma obiektywnie żadnego powodu, żeby matematycy nie pisali prawdziwej poezji (nazwijmy ją "liryczną"). Powinni w tym być dobrzy. Bo matematyka to sztuka myślenia.

Natomiast poezja nic nie daje matematykowi matematycznie.